Wydanie B.

Cena egzemplarza zł 5
łącznie z całkowitym wynagrodzeniem sprzedawcy

Prenumerata poczt. zł 120
przez roznosiciela zł 130

ILUSTROWANY KURIER POLSKI

Rok V | Centrala telefoniczna IKP Bydgoszcz 33-41 i 33-42. Naczelny redaktor 19-07. Sekretariat redakcji przyjmuje od godz. 10 — 12 | Niedziela, dnia 4 września 1949 r. | Konto PKO „Zryw" nr VI-135. PKO IKP nr VI-140. Konto żyrowe nr 6622 w Narodowym Banku Polskim oddz. w Bydgoszczy | Nr 243

Zakończenie kongresu bojowników o wolność i niepodległość

Zawsze wierni ideałom demokracji i sprawiedliwości



Wielka manifestacja w Gdańsku

W 10-tą rocznicę wybuchu wojny przewodniczący CRZZ — A. Zawadzki wygłosił przemówienie na wielkim wiecu w Gdańsku. Mówca zanalizował przyczyny klęski wrześniowej stwierdzając, że dni wrześniowe ujawniły, że polityka burżuazji i jej rządów była polityką zdrady narodowej i że jedynie masy ludowe chcą i mogą walczyć o niepodległość narodową. Umacniajmy naszą władzę ludową — mówił Aleksander Zawadzki — strzeżmy jej i brońmy przed zakusami wrogów zewnętrznych i wewnętrznych. Pogłębiajmy sojusz polsko-radziecki jako gwarancję naszej niepodległości i naszych granic. Pracujmy z wiarą w trwałe zwycięstwo naszej słusznej sprawy. Naszym hasłem jest i będzie: Nigdy więcej Gdańsk nie będzie Danzigiem! Nigdy więcej Polska nie będzie wasalem imperialistów! Nigdy więcej najeźdźca imperialistyczny nie będzie deptał naszej ziemi polskiej, bo złączeni wiecznym sojuszem i przyjaźnią z bratnim ZSRR i krajami demokracji ludowej — nigdy więcej nie zostaniemy sami i opuszczeni, jak w tragicznym roku 1939.

Przemówienia Aleksandra Zawadzkiego wysłuchało ponad 100.000 zgromadzonych na wiecu mieszkańców Wybrzeża.

Foto — Z. Kasycarz

Wczoraj - żołnierze wolności
dziś - budowniczowie
Polski Ludowej

„Uchawalając deklarację ideową członkowie Związku muszą pamiętać, że łączą swe szeregi, aby udziesięciokrotnić siły wczorajszych bojowników o wolność dla dzisiejszej walki o budowę nowej Polski. — powiedział w pierwszym dniu Kongresu gen. Jóźwiak Witold. Słowa te stanowiły nić przewodnią w przemówieniach dyskutantów, którzy zabierali głos w drugim dniu obrad.

W drugim dniu obrad kongresu połączeniowego związku bojowników o wolność i demokrację przewodniczył obradom w dalszym ciagu premier Cyrankiewicz, który wznawiając dyskusję udzielił głosu Albekierowi, przedstawicielowi Czerwonych Kosynierów w Gdyni. Następnie przemawiają: czołowy działacz BCh. Kazimierz Banach i członek Ruchu Oporu we Francji repatriant Paluszkiewicz.

Głos ma dwukrotny bohater Związku Radzieckiego A. F. Fiodorow. Na sali zrywa się grzmot oklasków, wszyscy stojąc witają słynnego partyzanta, którego pierś zdobią dwie złote Gwiazdy Bohatera Związku Radzieckiego. Fiodorow pozdrawia delegatów w imieniu potężnej armii b. partyzantów radzieckich.
Z entuzjazmem przyjmuje kongres żołnierską relację o bohaterskich czynach polskiej brygady partyzanckiej, która walczyła wraz z ugrupowaniem dowodzonym przez Fiodorowa.

Gdy bohaterski partyzant z głęboką wiarą głosi, iż narody znajdą dość siły, by zniszczyć podżegaczy wojennych, a „nasza siła — w jedności sił demokratycznych" — na sali wybucha owacja, która przeradza się w żywiołową manifestację.

Serdecznie witany przez zebranych wchodzi na trybunę przedstawiciel Armii Krajowej, gen. Kirchmayer.

W głębokim skupieniu słucha sala, gdy mówca przeprowadza szczegółową analizę zgubnej polityki rządów sanacyjnych, klęski wrześniowej i lat okupacji.

Gen. Kirchmayer piętnuje reakcyjną politykę i dowądztwa Armii Krajowej i delegatury rządu londyńskiego, w wyniku której naród polski poniósł tak potworne straty i ofiary. Podkreślając bohaterstwo i uczciwość masy żołnierskiej Armii Krajowej, mówca stwiedza, że żołnierze AK z podniesionym czołem mogą i powinni jak najszerzej włączyć się do odbudowy i rozbudowy Polski Ludowej.

Przedstawiciel włoskiego ruchu oporu Illo Borottini pozdrawia kongres w imieniu bojowników włoskich. Oświadcza on, że pomiędzy ludami Polski i Włoch istniała zawsze i istnieje niezachwiana przyjaźń.

Serdecznie i owacyjnie witają delegaci przedstawiciela austriackiego ruchu oporu, bojownika o wolność Hiszpanii i towarzysza obozowego premiera Cyrankiewicza — Duermayera.

Profesor Blachowski, mówiąc o obecnych zadaniachc nauki, oświadcza: „Nauka musi być awangardą pokoju, aby działać skutecznie dla dobra narodu".

Ks. dziekan Masny rozpoczyna swoje przemówienie przypomnieniem, że kapłan ustanowiony jest dla potrzeb ludu, a następnie przypomina gehennę księży katolickich w niemieckich obozach śmierci. „My kapłani — oświadcza — chcemy pracować nad tym, aby nasza demokratyczna ludowa Polska przodowała między krajami całego świata. Zapewniamy was, że uczynimy wszystko, aby było najlepiej w naszej kochanej ojczyźnie.

Ks. dziekan Masny dziękuje za serdeczne przyjęcie księży przez uczestników kongresu i oświadcza, że po powrocie do domu opowiadać będą nadal, jak bardzo lud polski pracuje nad odbudową kraju i jak bardzo pragnie pokoju".

Ob. Ignaczak, włókniarka, przodownica pracy, była więźniarką hitlerowskich obozów śmierci, podkreśla ogromne osiągnięcia socjalne, uzyskane przez klasę robotniczą w Polsce. Przypomina opiekę nad matką i dzieckiem, wczasy, żłobki, przedszkola. Apeluje do kobiet polskich, aby wychowywały dzieci w duchu ludowego patriotyzmu.

W imieniu powstańców wielkopolskich 1918 — 1919 r. pozdrawia kongres Jan Stengert. Mówca stwierdza, że w powstaniu wielkopolskim największy udział brali robotnicy, bo ponad 40 proc. oraz chłopi — 35 proc. Jest to wyraźnym dowodem, że z tych właśnie warstw rekrutują się najbardziej postępowe i bojowe elementy.

Wśród burzliwych oklasków delegat powstańców wielkopolskich oświadcza, że wszelkie próby oderwania naszych ziem zachodnich od macierzy — ziem, o które walczyli powstańcy wielkopolscy — z góry skazane jest na niepowodzenie.

Po dyskusji sekretarz generalny FIAPP, wiceminister Balicki przedstawia projekt rezolucji w sprawie przystąpienia nowopowstającego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację do Międzynarodowej Federacji b. Więźniów Politycznych (FIAPP).

W głosowaniu rezolucja zostaje przyjęta jednogłośnie.

Następnym punktem porządku dziennego był referat o założeniach statutu Związku. Referował wicemin. Baranowski.

Przewodniczący poddał następnie pod głosowanie projekt statutu, który delegaci wśród oklasków jednomyślnie zaakceptowali.

Po przyjęciu tekstu manifestu kongres akceptuje przedłożoną przez St. Matuszewskiego listę kandydatów do przyszłych władz Związku.

Zamykając obrady przewodniczący premier Cyrankiewicz w krótkim przemówieniu podkreślił, że w 10 rocznicę najazdu faszystowskiego na Polskę obradowała Polska walcząca, Polska pracująca i maszerująca wysiłkiem i pracą wszystkich szczerych i prawdziwych patriotów do lepszej i szczęśliwszej przyszłości.

Odśpiewaniem hymnu narodowego i „Międzynarodówki" obrady zakończono.

* * *

W pierwszym dniu Kongres dokonał wyboru prezydium i sekretariatu kongresu, po czym przemawiali: honorowy prezes FIAPP płk. Henri Mahnes, przewodniczący delegacji radzieckiej Chołodkow, przedstawiciel PKOP rektor Kulczyński, przedstawiciel francuskich kombatantów płk. Ouzonlias, sekretarz gen. czechosłowackiego Zw. Bojowników o Wolność i Demokracje — poseł Vodiczka, przewodniczacy SED — Wilhelm Pieck oraz w imieniu Odrodzonego Wojska Polskiego pierwszy wiceminister ON gen. Ochab.

Po wyborze komisji kogresowych: komisji matki, mandatowej, statutowej i wnioskowej,

(Ciąg dalszy na str. 6-tej).

Tour de Pologne

Locatelli - leaderem

Drużyna polska nadal zawodzi

Prowadzący przez 9 etapów, Rumun Niculescu stracił w X etapie koszulkę leadera na rzecz Włocha Locatelli, który już od szeregu dni stopniowo zbliżał się do czoła. Niculescu przyszedł na metę w Krakowie o blisko 2 min. za Locatellim. Pierwszym z Polaków był Sałyga, który zajął 7-me miejsce. Drużynowo Polacy nie odegrali żadnej roli, gdyż i tym razem mieli wybitnego pecha. Już na pierwszych kilometrach zostają, z powodu przebicia gumy, Rzeźnicki, po tym Wrzesiński, wreszcie Kapiak i Wójcik. Rewelacją etapu był Polak z Francji Wittek, który zajął 2-gie miejsce.

Górzysty teren przyczynił się do ustanowienia rekordowej szybkości przeciętnej, która wyniosła 37,5 km/godz. Zwycięzca etapu Katowice — Zakopane Anglik Clarke zderzył się ze swoim rodakiem Reine, padając na szosę i łamiąc obojczyk.

Finisz lotny w Myślenicach wygrywa Olsen, a w chwilę po tym Locatelli rozpoczyna ucieczkę w morderczym tempie, Na kółku Włocha zdołali się utrzymać jedynie Wittek i Olsen. Trójka ta zdobywa coraz większą przewagę i wpada na ulice Krakowa, zapełnione mimo ulewnego deszczu, tłumami widzów. Na stadion „Cracovii" wpadają niemal razem. Na finiszu zwycięża Olsen (Dania), następnie Wittek (Polonia francuska), a tuż za nim Locatelli. W pół minuty później przybywa na stadion Sandru (Rumunia), a dopiero po kilkudziesięciu sekundach Spalazzi (Włochy), Parker (Anglia) i Sałyga (Polska).

1. Olsen — 2:46:40, 2. Wittek — 2:46:42, 3. Locatelli — 2:46:44, 4. Sandru — 2:47:09, 5. Spalazzi — 2:47:54, 6. Parker — 2:47:57, 7. Sałyga — 2:48:02. 8. Niculescu, 13 Napierała, 16. Nowoczek.

Klasyfikacja drużynowa X etapu: 1. Włochy, 2. Rumunia, 3. Anglia, 4. Polska.

List Prezydenta RP

do prezydium Zjazdu Bojowników o Wolność i Demokrację

Pozdrawiam serdecznie Wasz Zjazd delegatów, reprezentujących setki tysięcy ofiarnych bojowników o wolność, niepodległość i sprawiedliwość społeczną.

Jest Waszym szczęśliwym udziałem nie tylko chronić w pamięci wzniosłe przeżycia walki i wytrwałości, niewymownych cierpień i radości zwycięstwa nad faszyzmem, lecz również w pełni uczestniczyć w budowie nowego, sprawiedliwego, światlejszego życia w Polsce.

Strzeżcie więc z najwyższym oddaniem strażniczki naszej wolności — władzy ludowej wywalczonej krwią serdeczna ludu pracującego.

Twórczą swą pracą wnieście wkład Polski do wielkiego frontu obrońców pokoju, któremu przewodzi Związek Radziecki.

Podnoście wyżej w Waszych Zjednoczonych Szeregach Sztandar Solidarności wszystkich prostych ludzi w walce o wolność i pokój.

(—) Bolesław Bierut.

Przykład godny naśladowania

Wiele mówi się i pisze w Polsce o palącym problemie mieszkaniowym. Problem ten był aktualny w Polsce już przed wojną. W wyniku wojny i okupacji uległo zniszczeniu — według ogłoszonych danych — aż 3.800.000 izb mieszkalnych o łącznej kubaturze 800.000.000 m.

Zagadnieniu budownictwa mieszkaniowego dla świata pracy poświęca Rząd Polski Ludowej bardzo dużo uwagi. Zwłaszcza w ostatnim czasie tempo wznoszenia nowych domów jest wprost zdumiewające. W dziedzinie budownictwa mieszkaniowego ustalamy rekordy, o jakich do niedawna nikomu z nas nawet śnić się nie mogło. Wobec ogromu potrzeb jest to niestety nadal mało — i dlatego obok dostarczania ludziom pracy mieszkań w nowych domach, prowadzona jest akcja „dokwaterowywania", „zagęszczania" i „ścieśniania" w domach starych. Akcja ostatnia — jako akcja doraźna, jako namiastka, zło konieczne, ale zło - przy naszej nagminnej ciasnocie mieszkaniowej nie dała, bo nie mogła dać większych rezultatów. Nadomiar złego wywołuje rozgoryczenie, skłóca ludzi i bardzo uprzykrza żywot urzędów kwaterunkowych.

Zdają sobie dobrze sprawę z niedoskonałości tej akcji także nasze władze — i dlatego — obok wzmożonego budownictwa nowych domów — szukają one uporczywie innych dróg do złagodzenia głodu mieszkaniowego.

Bardzo radykalnie zabrał się do uporządkowania spraw mieszkaniowych na swoim terenie prezydent m. Łodzi — Marian Minor. Na specjalnej konferencji z przedstawicielami wszystkich instytucji zajmujących na swe biura domy i lokale mieszkalne, prezydent Minor wystąpił z ultimatum, wzywającym te instytucje do opuszczenia zajmowanych lokali w ciągu roku. Jednocześnie prezydent zapewnił zebranych przedstawicieli, że Zarząd Miejski będzie ułatwiał im wszystkie poczynania, przyznając odpowiednie place pod budowę nowych budynków biurowych lub przydzielając cześciowo zniszczone gmachy, nadające się do odremontowania. Zarząd Miejski nie będzie jednak tolerował faktów samowolnego przenoszenia się instytucji do innych lokali. Te instytucje, które w podanym terminie nie opuszczą zajmowanych przez siebie pomieszczeń, przenoszone bedą przymusowo do zbudowanych przez Zarząd Miejski baraków.

Prezydent Minor, tak radykalnie i bezkompromisowo wysuwając żądanie oddania zajmowanych przez urzędy i instytucje domów mieszkalnych i w ogóle mieszkań na cele właściwe, tj. mieszkalne, znajduje się w pełnej zgodzie z ogólną linią rządu, dla którego sprawa zapewnienia światu pracy mieszkań jest sprawą pierwszoplanową sprawą najbardziej żywotną i naglącą. Każdy nowy dom, każde nowe mieszkanie, to nie tylko nowe zwycięstwo w walce z męczącą ciasnotą mieszkaniową, ale i nowy krok naprzód na naszej drodze ku lepszemu, szczęśliwszemu jutru klasy pracującej.

Wielka manifestacja pokojowa w Berlinie

400 tys. osób manifestowało

w 10-tą rocznicę napaści hitlerowskiej na Polskę

Około 400 tysięcy osób wzięło udział w potężnej manifestacji pokojowej, jaka odbyła się w czwartek po południu na placu Augusta Bebla w radzieckim sektorze Berlina w związku z 10 rocznicą napaści hitlerowskiej na Polskę.

Tysiące transparentów głosiły hasła pokoju i przyjaźni między narodami. Na wielu z nich widniały napisy: „Pragniemy przyjaźni z nową Polską!" „Pragniemy przyjaźni z narodami ZSRR", „Nie chcemy być mięsem armatnim!".

Pierwszy z mówców, członek Prezydium Niemieckiej Rady Ludowej — Walter Ulbricht — wskazał na podłoże rozpętania drugiej wojny światowej, zapoczątkowanej napaścią na Polskę. Jak wielu Niemców — stwierdza Ulbricht — dało się wówczas oszukać przez Hitlera i Goebbelsa. Jak wielu Niemców sądziło w roku 1939, że przez zdobycie obcych terenów zdołają stworzyć dla siebie lepsze i wygodniejsze warunki bytu! Tę katastrofalną politykę miliony ludzi przypłaciło życiem.

Z kolei Ulbricht przechodzi do analizy obecnej sytuacji politycznej i, wskazując na złowróżbną działalność podżegaczy wojennych, oświadcza m. in.: „Podżegaczami wojennymi są ci, którzy prowadzą oszczerczą propagandę przeciwko Związkowi Radzieckiemu i Polsce Ludowo-Demokratycznej. Podżegaczami są ci, którzy domagają się rewizji granicy na Odrze i Nysie. Podżegaczami są ci, którzy zawarli pakt atlantycki i ci, którzy uniemożliwiają zawarcie traktatu pokojowego z Niemcami".

Po przemówieniu wiceburmistrza Berlina dra Gohra zabierali głos, witani oklaskami, delegat polski Leon Kruczkowski oraz delegatka czechosłowacka Glasarova.

Europie zachodniej grozi

katastrofa gospodarcza

Rozpaczliwy apel Rady Europejskiej do USA

PRZEWODNICZĄCY Organizacji Europejskiej Współpracy Gospodarczej Snoy oraz sekretarz generalny tej organizacji Marjolin dokonali podziału niezatwierdzonych jeszcze przez kongres USA kredytów marshallowskich na rok budżetowy 1949-50. W ogłoszonym w związku z tym sprawozdaniu obaj stwierdzają, że wbrew pierwotnemu ich przekonaniu kraje marshallowskie nie osiągną w roku 1952 samowystarczalności gospodarczej. Tempo odbudowy gospodarki Europy zachodniej jest niezadawalające. Najgroźniejszym zagadnieniem jest prawa deficytu dolarowego państw marshallowskich. Państwa te — stwierdza sprawozdanie — otrzymują nie tylko znacznie mniej dolarów, aniżeli żądają, lecz nawet mniej, niż sami autorzy sprawozdania uważają za niezbędne minimum. Sprawozdanie stwierdza w zakończeniu, że nie można znaleźć żadnego rozwiązania kryzysu dolarowego, który jest niezwykle ostry nie tylko w Wielkiej Brytanii, lecz również we wszystkich innych krajach marshallowskich.

*

Administrator planu Marshalla Hoffman oświadczył, że kredyty rozdzielone przez przedstawicieli OEEC między kraje marshallowskie jeśli nawet w wysokości tej zostaną zatwierdzone przez Kongres USA, ulegną redukcji o 150 milionów dolarów. Sumę tę wyłączy się z ogólnego podziału i zatrzyma na pokrycie wydatków, jakie w ciągu drugiego roku realizacji planu Marshalla mogłyby się wyłonić. Tym samym kredyty przydzielone przez OEEC poszczególnym krajom marshallowskim ulegną jeszcze dodatkowemu obcięciu.

Obradująca w Strassburgu tzw. Rada Europejska zwróciła się do USA z rozpaczliwym apelem o obniżenie ceł amerykańskich, podkreślając, że wysokie cła importowe są jednym z głównych powodów deficytu dolarowego krajów europejskich. Apel stwierdza, że Europa zachodnia znajduje się w obliczu katastrofy gospodarczej i że podejmowane dotychczas wysiłki okazały się niewystarczające.

Wkołach waszyngtońskich wyrażany jest pogląd, że apel Rady Europejskiej ma minimalne szanse uwzględnienia. W związku z stale pogarszającą się sytuacją gospodarczą USA tendencje protekcjonistyczne znacznie przybrały na sile.

Prezydent RP przyjął Wilh. Piecka

Prezydent R. P. przyjął w Belwederze przewodnicz. niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności — Wilhelma Piecka.

Uroczysty pogrzeb robotników fińskich

1 BM ODBYŁ się w Kemi uroczysty pogrzeb 2 robotników — ofiar terroru policyjnego.

Na pogrzebie obecnych było około 4 tysięcy osób. Do Kemi przybyli przedstawiciele organizacji robotniczych ze wszystkich stron kraju, jak również przedstawiciele robotników szwedzkich, duńskich i norweskich.

* * *

Tegoż dnia w Helsinkach odbył się wiec żałobny z udziałem ponad 30 tysięcy robotników, którzy złożyli hołd pamięci swych towarzyszy, zamordowanych przez policję w Kemi.

Wyrok w procesie nielegalnej organizacji WIN

PRZED Rejonowym Sądem Wojskowym w Olsztynie przy szczelnie wypełnionej sali zapadł wyrok w procesie przeciwko członkom nielegalnej organizacji WIN działającej w Olsztynie. Sąd skazał na karę śmierci ks. Stanisława Janusza, Stanisława Kowalczyka vel Wacława Pietrzaka i Jana Nowaka. Pozostali oskarżeni skazani zostali na karę więzienia: Stanisław Rajkiewicz na 12 lat, Albin Ryszkiewicz na 8 lat, Kazimierz Komuński na 4 lata, Franciszek Dubański na 3 lata, Michał Skubikowski na 3 lata i Hubert Kołacz na 2 lata.

Osk. Kowalczyk vel Pietrzak Wacław, b. członek AK, w której pełnił funkcje komendanta placówki pod ps. „Orzeł", po wyzwoleniu sformował oddział dywersyjny, który organizował napady rabunkowe na gospodarstwa wiejskie i dokonywał mordów na chłopach o przekonaniach lewicowych na terenie pow. Sokołów Podlaski. Ks. Janusz, jako aktywny członek bandy, zajmował się werbowaniem nowych członków, których zaprzysięgał na wierność Andersowi.

ŁAŃCUCH OFIAR

na odbudowę Zamku Warszawskiego

Narodowe zabytki kulturalne i pomniki historyczne stanowią własność całego narodu. Cały też naród odbuduje zniszczony wandalsko Zamek Warszawski, który stanie się łańcuchem wiążącym z naszą przeszłością historyczną dzisiejsze pokolenie budujące przyszłość.

Redakcja „Ilustrowanego Kuriera Polskiego" wzywa swych wszystkich Czytelników do składania ofiar na odbudowę Zamku. W tym celu otworzyła listę składek, którą będzie drukować na łamach swego pisma. Zadeklarowane sumy należy wpłacać na konto Ilustrowanego Kuriera Polskiego w Bydgoszczy, konto PKO nr VI-1720 (Łańcuch ofiar na odbudowę Zamku Warszawskiego). O wpłacie i wezwaniu dalszych osób do kontynuowania łańcucha (podając ich dokładne adresy) prosimy zawiadamiać redakcję IKP — Bydgoszcz, Armii Czerwonej 20 — na piśmie.

Lp.	Nazwisko	Kwota zł	Wzywa do kontynuowania łańcucha
183.	adw. Tad. Kuligowski Sopot	1.000	— — — —
184.	dr Wacław Gąsecki Warszawa	1.000	— — — —
185.	dr Bol. Kasprowicz Rektor WSHM, Sopot	1.000	— — — —
106.	Wincenty Kułakowski Bydgoszcz	200	Tadeusza Postolskiego, kmdta Straży Poż. (Włocławek, Żabia 8), Władysława Pawłowskiego, kier. drukarni (Włocławek, Cicha 2a), Jana Szałka, kier. Grodzkiego Urz. Kontr. Prasy (Włocławek, Stalina 11).
187.	Wł. Piątkowski Bydgoszcz	500	Fr. Dudziaka (Bydg. Dworcowa 36).
188.	Władysław Milion Bydgoszcz — RUTT	500	Pracowników RUTT — Bydgoszcz: Janinę Karbownicką, Janinę Felczykowską, Zofię Chełminiak, Marię Wilczaszek, Janinę Rassalską, Walerię Dąbrowską, Franciszka Góźkowskiego, Józefa Słotałę, Honoratę Fischoederową, Czesławę Robińską, Marię Darnowską, Helenę Kałdowską, Łucję Andrzejewską, Reginę Janiszewską, Jadwigę Wojniczową, Jana Doberschütza, Antoniego Chabowskiego, Paulinę Dorożyńską, Antoninę Langerównę, Zofię Kamińską, Stanisława Ślósarskiego, Janinę Słojewską, Leokadię Borowicz, prof. Wacława Formaniaka (Bydgoszcz, Sienkiewicza 47-4) mgr. Rudolfa Heilera (Gdańsk — Dyr. Okr. PiT), referendarza Józefa Barana (Gdańsk — Dyr. Okr. PiT).
189.	dr Karol Gebel Bydgoszcz	300	— — — —
190.	Skład obuwia „Distributia" (dyr. L. Krupa) Bydgoszcz	1.000	wszystkie prywatne składy obuwia w m. Bydgoszczy.
191.	Kujawa Helena, Henryk, Irena, Krystyna, Jan Gniewkowo	500	— — — —
192.	Łucja Mikusz Zabrze	200	Irenę Szczerbińską (Poznań, Gąsiorowskich 12-18), Janinę Kwiecińską (Solec Kuj., Toruńska 1), H. Toto-Tylickiego (Gdańsk-Wrzeszcz, Konrada Wallenroda 6-6), mgr. L. Czerwińskiego, dyr. Ubezp. Spol. (Zabrze, 3 Maja 8), dr. A. Halla, lek. nacz., dr. J. Bażowskiego, z-cę lek. nacz., dr. T. Ignarowicza, insp. lek., St. Łaszczyńskiego, dr. Michała Mossonia, Jana Bracławika, Kamilę Słonowską, Franciszka Chmielowskiego, Helenę Apfel, Helenę Metz, Kazimierza Wolskiego, Irenę Kuszelewską, Edwarda Marzaka, Franciszka Pilarskiego, Władysława Piątkiewicza, Wiktora Staniszewskiego, Bronisława Folty, Józefę Mierzwińską, Krystynę Jakubowską, Marię Ilnicką, Genowefę Kazałei — wszyscy z Ubezp. Spo. Zabrze, 3 Maja 8.

Portier KLUBU MAŃKUTÓW

TADEUSZ KRASZEWSKI

42

— Ponieważ dopiero od chwili zamordowania Mazurka złoczyńcy rozpoczęli akcję, a wtedy nie było już papierów w skrytkach. W innym wypadku włamanie odbyłoby się z dużym prawdopodobieństwem.

— Nie ma sensu rozważać tej możliwości, ponieważ nie wchodzi ona w grę. Proszę o dalsze propozycje — żartobliwie przerwał Gwiżdż.

— Ja nosiłbym je przy sobie — wtrącił swoje zdanie Kwita.

— I to w teczce — ironizował Żylasty. — Musiałby pan bardzo uważać, aby ich panu nie zamienili.

Kwita nie znalazł odpowiedzi na złośliwą aluzję. Przemilczał więc ironiczną uwagę i pochylił się nad swoim warsztatem, — stanowiącym konkurencję monopolu tytoniowego.

— Stałe noszenie teczki z papierami zwróciłoby uwagę — poważniejszym tonem odezwał się Gwiżdż.

— Liczyński ma na pewno w fabryce jakąś swoją szafkę. Nikomu nie wpadnie na myśl... — bronił się Kwita.

— To jest idea! — wykrzyknął Żylasty.

— Wersja ta nosi największe cechy prawdopodobieństwa — zgodził się Gwiżdż.

— Tak! To istotnie jest nieźle pomyślane — przyznał Gulden.

— Założę się że tak jest w istocie! — z przekonaniem twierdził Żylasty. — Gotów jestem dla przekonania się pojechać do Kunowa.

— I ja również! — podchwycił skwapliwie Gulden. — Pojadę chętnie z tobą. Dla upewnienia się czy nasza supozycja jest słuszna.

Obiektywnie przyznać trzeba, że nie tylko czysta żądza poznania prawdy kierowała Guldenem przy tym oświadczeniu. Ukłuła go boleśnie w serce myśl, że Gustaw pojedzie do Kunowa, zobaczy Elżbietę, będzie z nią rozmawiał, będzie ją po swojemu adorował i czarował.

— Oczywiście! — z lekkim uśmiechem zgodził się Żylasty — Bez ciebie trudno byłoby mi przeprowadzić dyskretne śledztwo. Stary Liczyński nie ma do mnie absolutnie zaufania.

Nic nie zaszkodzi, jeśli panowie pojedziecie — przytaknął dziennikarzom Gwożdż — Ale wypadałoby się zastanowić, czy papiery pozostając pod wyłączną opieką Liczyńskiego są jednak bezpieczne. Czy nie należałoby roztoczyć nad nimi dodatkowo opieki, bardzo dyskretnej ale czujnej?

— Może obmyślimy coś na miejscu — zgodził się Żylasty. — Zatem jutro rano jedziemy do Kunowa — zakończył, podnosząc się z miejsca i żegnając gospodarza.

VIII.

Następnego dnia Żylasty wraz z Guldenem znów sunęli wypożyczonym autem w stronę Kunowa.

Pogoda była piękna Słońce przygrzewało mocno, jakby to nie był jeden z ostatnich dni września, lecz środek lata. Nastroiło ich to wesoło, wakacyjnie. Nie mieli zbytniej ochoty rozmawiać o bądź co bądź ponurych szczegółach kryminalnej afery, w którą wciągnęły ich wypadki Przyjemniej było rozglądać się po świecie, sycić oczy pięknymi, jesiennymi krajobrazami. Czuli się jak uczniaki, którym udało się zwagarować z lekcji i wyrwać na swobodę.

Krótko popołudniu dojechali do Kunowa.

— Musimy udawać, że wpadliśmy wypadkowo, w przejeździe. Bo inaczej nasze częste wizyty staną się podejrzane — ostrzegał kolegę Żylasty. — W rezultacie posądzą cię, że starasz się o rękę panny Elżuni — dorzucił po chwili, z żartobliwym uśmiechem spoglądając na Guldena.

— Nie mam nic przeciwko temu — odciął się ten.

— Ho, ho! — mruknął Żylasty.

Skręcili z głównego traktu w boczną uliczkę i po chwili Żylasty zatrzymał maszynę przed domkiem Liczyńskich.

— Prowadź, mistrzu! — oświadczył Żylasty, przepuszczając przodem kolegę.

W ogródku przed domem nie zastali nikogo. Nikt też nie odezwał się na ich pukanie. Gulden więc pchnął drzwi. Były otwarte. Weszli do pustego przedpokoju.

Stali chwilę, czekając, że ktoś usłyszy ich kroki i wyjdzie na powitanie. Ale dopiero po kilku minutach oczekiwania, po kilku głośnych chrząknięciach i kasłaniach, usłyszeli kobiece kroki na górze.

— Czy to ty, mamo? — spytała wychylając się przez poręcz schodów Elżunia.

— Nie! To my! Gulden i Żylasty! — odpowiedział Gulden.

— Panowie?! — w głosie jej dźwięczało zdumienie.

Schodziła szybko po schodach na powitanie gości.

Była czymś podniecona i zaaferowana.

— Czy wiecie już? — pytała — Skąd się dowiedzieliście? Czy was ktoś zawiadomił?

— Nie wiemy, o czym pani mówi? — odparł zdziwiony Gulden.

— Nie wiecie panowie i rewizji, o ojcu, o tym wszystkim? Więc skąd się tutaj wzięliście? — ciągnęła swe pytania.

— Nic nie wiemy. Wpadliśmy tu całkiem przypadkowo, przejazdem. Wstąpiliśmy poprostu zobaczyć panią — tłumaczył Żylasty.

— Ach, Boże! Oczywiście plotę głupstwa! Skąd mielibyście wiedzieć? I zachowuję się jak nieprzytomna. Proszę, wejdźcie panowie do pokoju.

— Niech więc nam pani szybko opowie, co się stało — prosił Żylasty.

— Jaki jest powód pani zdenerwowania? Co za rewizja? Co się stało ojcu?

Weszli do saloniku i usiedli przy okrągłym stole na staromodnych wyściełanych krzesłach.

— Niechże pani opowiada! — powtórzył Żylasty.

— Nie wiem od czego zacząć, bo nie jestem pewna, czy to jedno z drugim ma związek i czy moje podejrzenia są słuszne.

— Mniejsza z tym! Niech pani opowiada w dowolnym porządku. Później wspólnie powiążemy wszystko w całość.

NA WIDOWNI POLITYCZNEJ

Manewry Stanów Zjednoczonych wokół państwa Izrael przybrały w ostatnim czasie na sile. Coraz wyraźniej uwidoczniające się cele do których zmierza Waszyngton, wywołują poważne zaniepokojenie opinii publicznej tego kraju, odzwierciadlające się zwłaszcza w głosach prasy.

Coraz więcej miejsca poświęca prasa państwowa Izrael wzmożonej penetracji Stanów Zjednoczonych. I tak: dziennik „Kol Haam" w połowicznie skonfiskowanym artykule stwierdza, że plan Stanów Zjednoczonych zmierza do całkowitego uzależnienia państwa Izrael od rządu Stanów Zjednoczonych i to zarówno pod względem gospodarczym, jak i politycznym oraz wojskowym. Zdaniem „Kol Haam" Stany Zjednoczone dążą do oderwania od państwa Izrael prowincji Negew Południowy i przekształcenia jej w amerykańską bazę strategiczną.

Dziennik „Al Hamiszmar" pisze, że plan penetracji amerykańskiej — tzw. „plan Portera" był wprawdzie jeszcze przed miesiącem gorliwie dementowany przez rzeczników rządu Izraela, lecz wzmożony nacisk amerykański dostarczył już dowodów, że plan ten wchodzi już w stadium realizacji.

Dziennik „Hacofe", organ klerykalnych stronnictw żydowskich „Mizrachi" i „Hapoel Hamizrachi" — również omawia zagadnienie wzmożonego nacisku Stanów Zjednoczonych na państwo Izrael. Według informacji tego dziennika uleganie presji amerykańskiej przez rząd państwa Izrael spowodowało już pewne symptomy rozdźwięku w łonie gabinetu izraelskiego.

Od głosów całej prasy odbija się stanowisko prorządowego „Dawaru", który stara się sugerować czytelnikom izraelskim, iż nacisk amerykański... w ogóle nie istnieje.

Z cyklu: **Nasze reportaże**

Gotowe? — Gotowe!

Kobieta na dźwigu portowym

Szczecin, we wrześniu



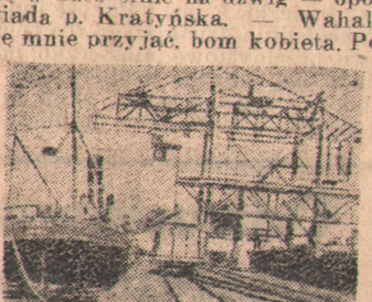
Las żelaznych dźwigów stroi brzegi Odry w Szczecinie. Wyciągają jak bociany długie szyje, jakby coś w wodzie wypatrywały — czasem chwytają jakiś przedmiot w dziób obracają się i wynoszą zdobycz na brzeg. Wyróżnia się spośród nich jeden trochę inny w kształcie potężnego młota. Jest to dźwig Warsztatów portowych Szczecińskiego Urzędu Morskiego. Olbrzym ten jedyny na tym terenie słucha rozkazów kobiety.

Warsztaty Portowe wykonują naprawę urządzeń przeładunkowych, dźwigów i innego sprzętu. Posiadają nad Odrą własne nabrzeże, uzbrojone dźwigami, gdzie oddawane bywają do remontu jednostki taboru pływającego. Mówiąc językiem bardziej dla laika zrozumiałym, jest to szpital dla łodzi motorowych i małych statków, a wspomniany dźwig odgrywa rolę sanitariusza, który przenosi chorych na stół operacyjny.

Wysoko nad ziemią, w oszklonej kabinie sternika pracuje dźwigowa, p. Natalia Kratyńska. Siedzi sama w kabinie, ma widok na cały Szczecin. Wprawia w ruch dźwig, poruszany prądem elektrycznym, obraca kierownicą, kieruje przyrządami. Musi stosować prąd do ciężaru, uważać na kierunek ruchu, pilnować, aby nie zdarzył się wypadek.

Aby poznać niewiastę, zatrudnioną w tak niezwykłym dla kobiet fachu, udałem się do warsztatów portowych. Na wezwanie instruktora dźwigowego zeszła pani Natalia na dół po drabinach ze zręcznością majtka okrętowego.

Z rozmowy okazuje się, że młoda dźwigowa wiele w swym 26-letnim życiu przeszła i niejednego zawodu próbowała. Córka ślusarza z Lubelszczyzny, nazwiskiem Siwko, straciła w dzieciństwie rodziców, wcześnie zaczęła pracować, nie z jednego pieca chleb jadła, jak to zwyczajnie sierota. Była w Związku Radzieckim i w Niemczech, pracowała jako posługaczka, szwaczka, robotnica samolotów, kucharka, pielęgniarka rannych. Prowadziła też w Niemczech dźwig fabryczny. Wróciwszy do Polski, zapragnęła zużytkować dla swego kraju umiejętność zdobytą na obczyźnie. Jest już obecnie mężatką, żoną robotnika. — Nie łatwo było mi dostać się w Szczecinie na dźwig — opowiada p. Kratyńska. — Wahali się mnie przyjąć, bom kobieta. Po



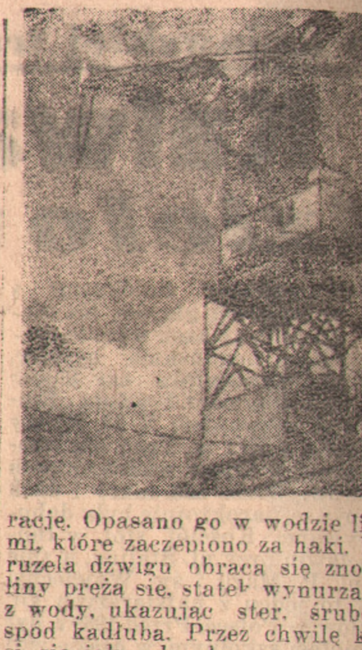
słano mię najpierw na 3-miesięczny kurs dźwigowy i zdałam egzamin z wynikiem dobrym. Teraz chodzę na kurs ogólno-kształcący.

— Zwyczajnie pracę na takim dźwigu powierza się mężczyźnie — powiada instruktor Ochotyński — ale tą przyjęto, bo jest zdolna i pilna, pracuje dobrze.

Przerwano nam rozmowę, bo dźwigowa jest potrzebna przy kierownicy. Chętnie podążyłabym z nią na górę, by obserwować jej ruchy na dźwigu i objąć wzrokiem rozwidlone ramiona Odry w ramach wikliny, szyje dźwigów na tle nieba, sylwetki statków na wodzie i rozrzucone w dali domy, ogrody. Lecz ostrzeżono mię, że byłaby to wyprawa dla nawykłego chodzić tylko po ziemi niezbyt bezpieczna. Dźwigowa stawia zgrabnie na szczeblach wąskiej drabiny nogi obciągnięte w spodnie, wspina się coraz wyżej i znika w kabinie.

Rozlega się szum prądu elektrycznego i cała górna część dźwigu zaczyna się powoli obracać na tle błękitu w kierunku poziomym. Wagonik na szczycie posuwa się wzdłuż wysięgnicy i puszcza w ruch wciągarkę. Wiszący hak zatacza półkole i zatrzymuje się. Robotnik zawiesza na nim wielką śrubę, która podnosi się w górę jak ryba schwytana na wędkę. Teraz zostanie wciągnięty na wodę tankowiec „Wego", którego remont ukończono. Pod ciężki kadłub statku zakłada się grube, skręcone liny stalowe, związuje je łańcuchami i zawiesza na podobnym do kotwicy haku, zwisającym z dźwigu. Jest to 50-ciotonowa wciągarka. Każdy jej ruch reguluje dźwigowa w miarę otrzymywanych haseł. Odpowiada ona za stan dźwigu i wszystkich podnoszonych jednostek.

— Gotowe? — Gotowe! Uwaga! Do góry! — odzywają się głosy. Łódź wisi na linach, kołysze się, płynie w powietrzu ku wodzie, zniża się i osiada na falach jak mewa. Odciągnięto ją na bok, bo mały holownik „Edek" musi dostać się na brzeg, by pójść na kurację. Opasano go w wodzie linami, które zaczepiono za haki. Karuzela dźwigu obraca się znowu, liny prężą się, statek wynurza się z wody, ukazując ster, śrubę i spód kadłuba. Przez chwilę kręci się jak zabawka na sznurku, potem zbliża się ku lądowi i kładzie się na ziemi, poddając znieruchomiałe ciało opatrującym go rękom, jak chory lekarzowi.



Wśród rytmu młotów dobiega z góry śpiew pani Natalii. Wesoła i swobodna jest niewiasta, w której ręku spoczywa los całego dźwigu wartości kilkudziesięciu milionów złotych i całość podnoszonych statków o niemniejszej cenie.

Michalina Grekowicz



W krzywym zwierciadle

Jeszcze raz o złych skutkach pisania dobrych reportaży. Pewien dziennikarz pojechał do położonej w pow. morskim m. Rozgarda gdzie znajduje się wzorowo prowadzona hodowla nutrii. Pojechał, obejrzał, wrócił i napisał bardzo ładny reportaż. Wszyscy go chyba czytali. Nawet „rycerze wytrycha". Ci ostatni w dwa dni po wizycie dziennikarza złożyli wizytę hodowcy nutrii i wtargnąwszy pod osłoną nocy na teren fermy — wynieśli wszystkie nutrie! Wkrótce po tej nieproszonej wizycie inny dziennikarz przybył na fermę. Przyjęty jednak został znacznie mniej gościnnie i szybko musiał rejterować do macierzystej redakcji. Właściciel fermy był bowiem święcie przekonany, że wizyta złodziei spowodowana została pięknie napisanym reportażem. Oto skutki pisania ładnych reportaży. Bąsak raz, nutrie dwa...

Pogadanka przyrodnicza

Orzeszki ziemne

Z pewnością jadłyście je już nieraz i chyba wam bardzo smakowały.

A wiecie, jak się owe orzeszki w swych dość kruchych łupinkach złotawego koloru, rodzą? Zaraz opowiem.

Orzech ziemny jako nieduży krzew rośnie w południowej Ameryce, Indiach, zach. Afryce, służąc tubylcom jako jeden z dość poważnych środków spożywczych. Należy do roślin motylkowatych. Z drobnych odgałęzień krzaczka — orzecha wyrastają odnóża, i zwisając w dół, rosną do ziemi, drążą ją, by pod powierzchnią tejże zaowocować i dojrzeć — jako orzeszki.

Z orzeszków ziemnych wyrabiana bywa oliwa, a także tłuszcz roślinny (margaryna).

Z powyższego opisu widzicie, że orzeszek ziemny podobny jest nieco do kartofla z tym, że tak samo jak tenże, pleni się pod powierzchnią ziemi. (drz)

H. KOPECKI

MAŁY PU, DZIELNY PU

Rzekł raz stary mędrzec, co wszystkie pojadł rozumy, że Chiny to baśń najpiękniejsza. Życia nie starczy, aby je przewędrować, rozumu nie starczy, aby je pojąć. Tajemnicze są Chiny i nieodgadnione. — Tak mówi mędrzec chiński, co wszystkie pojadł rozumy.

Rodzice małego Pu, zmarli już dawno. Pu nie pamięta, ile od tego czasu przemknęło miesięcy, pamięta tylko, że było to wtedy, gdy wielki głód napadł ludzi. Najpierw zjedzono wszystkie zapasy, potem wybito trzody, a potem to już każdy żywił się czym mógł. Korzonkami, korą drzew, trawą. A gdy i tego zabrakło, przyszła straszna śmierć, śmierć z głodu. Pewnego dnia zabrała matkę Pu, która zwała się promiennie Uśmiechem Zmierzchu, i ojca Pu, noszącego imię Żylasta Pięść. Pu pozostał sam.

Najadł się mały Pu od dzieciństwa do syta biedy.

Nakarmił się nią po uszy. Gdyby tak obficie jak bieda karmiono go wonnym ryżym, Pu miałby najgrubszy brzuch w całych Chinach. Lecz bieda niestety nie tuczy. Więc mały Pu miał brzuch zapadły całkiem przylepiony do żeber. Żałość brała patrzeć.

Od dwóch lat Pu pracował w wielkiej fabryce. Zarobek był lichy, wystarczał ledwo na ryż i czarkę herbaty. Ale z głodu w każdym razie przy tym zarobku skonać nie mógł. Ledwo świt rozjaśnił niebo, spieszył Pu do swojej fabryki. Z brudnych uliczek chińskiego miasta, przeludnionych, zatęchłych i ciasnych, o tej samej porannej porze płynął w kierunku fabryk na przedmieściach wartki potok ludzkiej ciżby. Spieszono do pracy.

Pu stawał przy swoim warsztacie i z miejsca zabierał się ostro do roboty. Jak to dobrze, myślał nieraz — że pracują tylko ręce. Głowa może myśleć, co jej się żywnie podoba. Można sobie wyobrazić, że nagle podwyższono płacę, że Pu dostanie niebawem długie wakacje i będzie co dzień chodził nad rzekę do rybaków, że będzie patrzał w niebo i liczył obłoki. Potem zaś słońcem słodko zmęczony pójdzie Pu do narożnej herbaciarni, gdzie zje od razu pięć porcji ryżu i z przejedzenia dostanie czkawki. Można też sobie myśleć, że dokonało się jakiegoś wielkiego czynu, o którym mówi całe miasto. Pu idzie oto ulicą a wszystkie spojrzenia gonią za nim.

(Ciąg dalszy w nast. numerze).

328

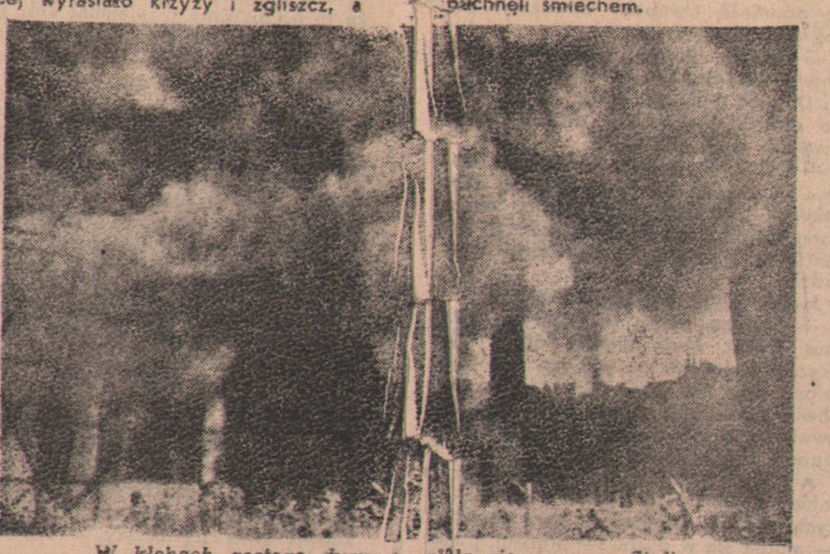
ŚWIATEK DZIECIĘCY

Nr 32 | TYGODNIOWY DODATEK IKP | Rok 5

M. Boruniowa

Jak prawdziwy polski żołnierz!

Było to w pierwszych dniach wrześniowych 1939 roku, kiedy hordy hitlerowskie napadły na ziemie polskie, gdy na Warszawę sypał się grad bomb i pocisków. Kiedy płonęły domy, coraz więcej wyrastało krzyży i zgliszcz, a



W kłębach gęstego dymu [illegible] się w gruzy Stolica.

coraz trudniej było o żywność i wodę.

W czasie chwilowej ciszy, na jednym z podwórek warszawskich, gromada chłopców głośno gawędziła. Przechwalali się jeden przez drugiego, jacy to są odważni. Tylko dziesięcioletni Jędrek przysłuchiwał się w milczeniu. I on marzył o jakimś wielkim czynie, i on chciałby czegoś dokazać. W pewnym momencie odezwał się nieśmiało, że chciałby być prawdziwym polskim żołnierzem! Chciałby bronić tej naszej Warszawy i pędzić „szwabskie mordy" aż do Berlina! Chłopcy wybuchnęli śmiechem.

— Ty? Takie chuderlawe i nieśmiałe! Biłeś się kiedy z którym chłopakiem? „Miglanc", książeczki i rysuneczki — to jego rozrywka!!!

Jędrek na takie zaczepki odparł: Trudno, ja muszę robić tak jak chcę i to co lubię!!!

— Widzisz go — krzyknął jeden z chłopaków, lecz nie zdążył dokończyć,

325

Na kujawskiej trasie

Kalwaria pakoska dzieło wielu pokoleń

Kilkumetrowy fundament z ogromnych głazów. Na niektórych głazach wyryte głowy jakichś pogańskich bożków, jakichś Swantewitów czy Kupałów. Ten fragment kościoła „Ruiny" pod wezwaniem N. M. Panny pochodzi z XII w. Tego nie strawił ogień w czasie wielokrotnych pożarów. Wieże zaś, mury i dach są nowsze, parokrotnie były dobudowywane. Kościół stoi w Inowrocławiu przy ul. Stalina, u zbiegu ul. P. Marii i św. Wojciecha. Jest to jeden z najstarszych kościołów w Polsce. Przed 1939 r. był kościołem szkolnym, w czasie wojny służył Niemcom jako magazyn, Dzisiaj jest nieczynny, ale mieszkańcy Inowrocławia wiedzą, że wkrótce zostanie odrestaurowany i oddany do użytku wiernych Bo przecież kościół ten nierozerwalnie związany jest z Inowrocławiem. Bez niego nie można sobie miasta wyobrazić. To tak, jakby Kraków bez Wawelu, lub Warszawa bez kolumny Zygmunta. Bliski jest inowrocławianom ten przeszło osiemsetletni kościółek, z fundamentem z polnych głazów i z rzeźbami pogańskich bożków u wejścia.

Mijaliśmy go, bo właśnie tędy przechodzi droga do Gniewkowa. Krajobraz za miastem jest ten sam. Równiny, uprawne pola, ścierniska. Płasko. Tylko ziemia już gorsza. Więcej piasków. W dali lasy. Mówią tu ludzie, że jak żyto nie wzejdzie przed wiatrem, to wiatr wegna je do lasu i w lesie trzeba czynić żniwa!

Droga jest długa, 15 km. Ale warto ją zrobić. Ciekawa to miejscowość Gniewkowo. Schludne, czyste ulice, ładne domki. Rynek Ok. 4 tys. mieszkańców. Ludzie spokojni, pracowici. Nie odgradzają się od świata. Robią wszystko, by ożywić i dźwignąć swe miasto. Powstaje tu największa chyba w Polsce fabryka beczek, istnieją fabryki świec i narzędzi rolniczych. Dwa kościoły, piękny park, basen kąpielowy, drugi po Inowrocławiu. Oddział SPB. Dobrze zorganizowana i aktywna drużyna sportowa KS „Budowlani". Niewielkie miasto, ale energiczne i z dużą przyszłością. Miasto zasługujące na pomoc i uznanie. Miasto, mogące być wzorem dla innych.

A z Gniewkowa jedziemy dalej, droga na Krzyż, do Pakości. Tu już kończą się Kujawy, a zaczynają tzw. „Pałuki". Tu przebiega granica dwóch województw: poznańskiego i pomorskiego. Pakość leży już w Poznańskim, ale trzeba tam zajrzeć, tymbardziej, że miasto od lat ciąży do Kujaw, setkami nici związane jest z Inowrocławiem i pragnie gorąco znaleźć się w inowrocławskim powiecie. Nadrzędne władze administracyjne winny tę sprawę rozpatrzyć, gdyż znacznie bliżej jest z Pakości do Inowrocławia, niż do Mogilna i ta niewielka zmiana może w ogromnym stopniu wpłynąć na dalszy rozwój miasta.

Miasteczko leży nad Notecią. Gdzieś w XIII w. założył tu na bagnistych mokrych brzegach osadę rybacką rycerz Pakosław z możnego rodu Awdańców. Osada rozrastała się szybko, zdobyła prawa miejskie, zdobyła sobie znaczenie. Rósł przemysł, rosło rzemiosło. W XVII w. było już tu 7 cechów. W tym to okresie tutejszy proboszcz, wielki patriota ks. Wojciech Kęsicki rozpoczął budowę słynnej „kalwarii pakoskiej", dzieła, które przetrwało wieki i do dzisiejszego dnia jest największą atrakcją miasta. Zadanie przerastało siły jednego pokolenia. Kalwarię budowano długo. Osuszano błota, kopano rowy, sypano groble. Powstało 26 pięknych stacji-kaplic, budowanych na wzór Kalwarii Jerozolimskiej. Dzieło ks. Kęsickiego kontynuowali jego następcy. Rozbudowywały się kaplice, ludność znosiła bogate, złote wota. Stacje przetrwały stulecia. Warto je dzisiaj obejrzeć.

Druga atrakcja Pakości, to zabytkowy kościół poklasztorny. Jest w nim wspaniały obraz, przedstawiający adorację Matki Boskiej, malowany w 1648 r. przez Bartłomieja Strobla, nadwornego malarza Władysława IV. Kościół po wojnie odrestaurowano dzięki staraniom ks. prob. Bergera.

To jest Pakość przeszłości. Stare kościoły, zabytkowa kalwaria, szczątki murów, średniowieczne kamieniczki. A jest i Pakość inna, Pakość dnia dzisiejszego. To ruchliwe, przemysłowe miasteczko, posiadające fabrykę włókienniczą i koncentrujące u siebie skup lnu z całych Kujaw. W najbliższej przyszłości projektowana jest budowa innych obiektów przemysłowych. Piękne perspektywy widnieją przed Pakością, niewielkim miastem energicznych ludzi, miastem o bujnej przeszłości i o wspaniałych ambicjach. Wydaje nam się, że ludziom tym należy pomóc, że trzeba im iść na rękę.

*

I oto wracamy do Inowrocławia. Kończy się wędrówka kujawską trasą. W krótkich, telegraficznych prawie reportażach trudno było pokazać tę ziemię. Trudno było ująć w zdania czar Kujaw, pokazać ten bogaty, piękny region, w którym rodziła się historia Polski, a obecnie tętni wydajna praca, dająca niemałe rezultaty. Jak więc można zakończyć ten trzeci z kujawskich reportaży? Chyba wezwaniem: obejrzyjcie Kujawy! Warto.

Jot.

Ziołó które leczy chorobę morską

Ze względu na temat zaręczam już na wstępie, że nie będzie tu mowy o jakichś ciemnych praktykach średniowiecznych, lecz jedynie o przedziwnych własnościach niezwykle jadowitego zioła, spotykanego pospolicie na przydrożach, pod płotami, na rumowiskach i śmietniskach miejskich.

Wstrętne to zielsko o odrażającej woni, kosmatych, lepkich liściach i brudnożółtych kwiatach znane jest od dawna nie tylko w ziołolecznictwie ludowym, lecz i oficjalnym pod nazwą lulka, szaleja, czy nawet „szaleńca" z uwagi na posiadanie alkaloidu tzw. „skopolaminy", działającej uspokajająco, przeciwkurczowo i przeciwbólowo, a więc stosowanej szczególnie przy operacjach i w okulistyce.

Na tę właśnie skopolaminę zwrócono szczególniejszą uwagę dopiero w czasie ostatniej wojny, kiedy to zaszła konieczność masowych transportów żołnierzy nie tylko statkami, lecz także samolotami — a w związku z tym stała się aktualną sprawa leczenia tzw. chorób lokomocyjnych. Zalicza się do nich nie tylko chorobę morską i samolotową, lecz i chorobę z tymi samymi objawami, przy jeździe samochodem czy pociągiem. Chory odczuwa szczególnie dotkliwie nudności, wymiotuje, ma zawroty i bóle głowy i inne zaburzenia pochodzenia mózgowego na tle nadwrażliwości zmysłu równowagi.

Prowadzone w czasie ostatniej wojny badania na szeroką skalę wykazały, że większość przedwojennych leków (luminal, chloreton) przeciw chorobie morskiej, nie wywiera na nią żadnego działania leczniczego. Stwierdzono przy tym, że objawy tej choroby leczy najlepiej atropina i wspomniana już wyżej skopolamina, działając prawdopodobnie na jądra błędnikowe w mózgu i zmniejszając w ten sposób dezorientację, spowodowaną zbytnim drażnieniem błędnika ucha środkowego.

W ten sposób zapomniany i niejednokrotnie uprzykrzony chwast jadowitego lulka stał się źródłem masowej produkcji leku przeciw chorobom lokomocyjnym, transportowanych nieraz na znaczne odległości wojsk.

Lecznictwo oficjalne stosuje olej lulkowy w połączeniu z chloroformem do wcierań, jako znakomity lek kojący, a również przy bolesnych obrzękach wątrobowych i stawowych. Przy bólach artretycznych i reumatycznych stosuje się także nalewkę lulkową i paprykową z amoniakiem. Nalewka lulkowa w połączeniu z nalewką makową działa wybitnie kojąco i nasennie.

Należy pamiętać, że tzw. choroba samolotowa (identyczna więc z chorobą morską) nie ma nic wspólnego z chorobą lotniczą, której podlegają lotnicy na wysokościach ponad 5.000 m, a która w swych objawach jest podobną do choroby górskiej, na jaką cierpią taternicy i alpiniści na skutek rozrzedzenia powietrza na tych wysokościach i zmniejszonego ciśnienia.

Nalewki i wszelkie leki lulkowe, jeżeli nie mają być szkodliwymi, muszą być wykonane przez aptekarzy i lekarzy, gdyż skopolamina podana w dużych dawkach wywołuje zawsze u człowieka stan otumanienia i półsnu, przeplatanego halucynacjami słuchowymi i wzrokowymi.

Odbudowa Warszawy dziełem całego narodu

Nowe mundury dla lotników

W ostatnim czasie wprowadzone zostało nowe umundurowanie dla wojsk lotniczych.

Nowe mundury nie posiadają noszonych dotąd przez lotników naramienników, dystynkcje zaś noszone są obecnie na rękawach w formie złotych galonów, podobnych do używanych w marynarce wojennej.

Zmianie uległ również kształt orzełka na czapce. Orzełek ten, który dotychczas otoczony był skrzydłami husarskimi, obecnie otoczony jest wieńcem przypominającym wieniec noszony na czapce marynarzy. Kolor munduru pozostał bez zmiany.

bo przeciągły wstrząsający głos syreny zapowiadał alarm. Chłopcy opuszczali pośpiesznie podwórko. Zatrzymali się w dużej sieni tuż przy wejściu do schronu. Ustawili się pod ścianą i patrzyli w okno. W tej chwili ostry świst rozciął powietrze i ogłuszający huk wstrząsnął domem. Posypały się szyby. Skonsternowani chłopcy skupili się w przerażeniu i otwartymi szeroko oczami znów patrzyli w okno, skąd widać było głąb długiej ulicy. Jeszcze jeden grzmot! Drugi! Trzeci! I kamienice jak domki z kart, w tumanach kurzu, odłamków cegieł i kamieni waliły się przed ich oczyma. Ludzie biegali obłąkańczo, nie wiedząc gdzie się schronić. Oto widzą chłopcy jak pędzi jakiś żołnierz z karabinem, plecakiem i tuż na drugim rogu pada wznak ugodzony odłamkiem. Ale żyje. Wyraźnie słyszą głos, widzą jego szamotanie się. Nie może się podnieść...

Jędrek postąpił kilka kroków naprzód i odruchowo krzyknął: chodźmy go podnieść, chłopaki! Chodźmy! On coś chce powiedzieć!

— Teraz?... to sobie idź!... — Jędrek porwał się spod ściany i wybiegł z sieni. Dopadł rannego, który coś do niego mówił, przyklęknął więc i słyszy błagalny głos żołnierza:

— Chłopcze, jestem śmiertelnie ranny... za chwilę, nie będę żyć... w plecaku są narzędzia chirurgiczne, lekarstwa, błagam, trzeba to zanieść do lazaretu nr 2. Tam gangrena dziesiątkuje ludzi...

Jędrek pogładził twarz rannego.

— Zaniosę, zaraz zaniosę, ale pan musi żyć!... Musi bronić naszej Ojczyzny! I Jędrek chwycił go pod ramiona, lecz nie mógł dać rady. W tej chwili podbiegło dwoje ludzi szybko uwolnili go od plecaka i broni i już wnosili żołnierza do sieni.

A Jędrek pędził wśród gwizdu samolotów, huku bomb i trzasku uderzających w bruk odłamków. Byle donieść — modlił się w duchu — prędzej, prędzej, tam ranni umierają... A ja właśnie doniosę! I nie umrą! Będą jeszcze szwabów tłuc, aż wypędzą!

Kiedy wrócił do sieni, chłopcy stali po kątach patrząc ku niemu nieswojo.

— Do góry go!!! Jędrek! Nie gniewaj się! Ty jak prawdziwy polski żołnierz! Niech żyje! Wiwat! Hurra! Hurra!!!

Maria Boruniowa

NAJMILSI!

No i cóż, skończyły się dni wielkiego leniuchowania, ogromnie miłe (dla dużych i małych) dni wakacji. Zacznie się codzienna praca szkolna. Czy bardzo Wam przykro? Czy nie zatęskniliście już za „swoją" szkołą, swoją panią czy panem nauczycielem i swoimi szkolnymi przyjaciółmi? Prawda, że troszeczkę tak.

Bo cóż tu dużo mówić. Wakacje wakacjami, ale czy w szkole nie jest najprzyjemniej? A jak wesoło i gwarno! Chcecie mi powiedzieć, że tak... ale kąpanie się w rzece, „katulanie" w piasku jest milsze. Dobrze, dobrze, ale zaręczam Wam, że gdybyście tak cały roczek tkwiły w rzece, na pewno by się Wam znudziło. A w szkole się nie nudzi, bo jest tu różnie: raz wesoło, czasem smutno, a zawsze ciekawie. Ot, siedzicie drżąc ze strachu przed klasówką i pierwszy raz od długiego czasu nie pragniecie dzwonka. Powiecie, że to niezupełnie przyjemne? Tak, lecz za to gdy klasówka się uda, cóż może być milszego... kąpiel w rzece? — to furda!

Czy już przekonaliście się troszeczkę? Czy mam słuszność Powiedzcie najmilsi. A jeśli się jeszcze do szkoły nie przekonaliście, to przypomnijcie sobie młodzież, starszą od Was od 10 lat, pośród których może również wielu w ostatnich dniach wakacyjnych roku 1939 z niechęcią myślało o powrocie do szkoły. A później jacy byli smutni i przygnębieni, kiedy zamiast dzwonka szkolnego nowy rok szkolny powitał ich hukiem bomb i strzałami armatnimi, przerażeniem i popłochem! Tęsknili bardzo za szkołą swoją, za koleżankami i kolegami, za nauczycielkami i nauczycielami, którzy poginęli lub rozproszyli się po świecie. A dzieci, które chodziły do niemieckiej szkoły, jakże bardzo pragnęły powrotu chwili, kiedy znowu będą się uczyły w szkole — polskiej!

Pomyślcie kochane dzieci, o ile szczęśliwsze jesteście od nich! I kiedy sobie z tego zupełnie dokładnie zdacie sprawę, to napewno będziecie się cieszyć z tego, że powrócił czas nauki!

Więc bądźcie zdrowe. A ten nowy rok szkolny niech będzie dla Was dobry, najlepszy!

Moje miasto

Miasto mebli - Nowe n./Wisłą

Należąca do grona „Światka Dziecięcego" Marysia Markowska, którą widzicie poniżej na zdjęciu, przysyła nam opis swego miasta, Nowego.



Nowe — pisze Marysia — jest miasteczkiem, liczącym około 4 tysięcy mieszkańców. Położone jest malowniczo, leży bowiem na wzgórzu, a na dole przepływa Wisła. Za miastem, nad Wisłą ciągnie się pasmo wzgórz. W samym mieście też jest ładnie, są parki i trawniki. Poza tym są w Nowym 2 kościoły, bardzo duża szkoła powszechna, szkoła zawodowa i rolnicza. Nowe jest bardzo zniszczone przez działania wojenne. Najbardziej odczuwamy brak kina, gdyż spaliło się, a było ładne i duże. Spalił się też doszczętnie duży gmach pocztowy.

Szczęście, że został duży ratusz, ale, jak zaznaczyłam, najbardziej brak nam kina. Dojeżdża wprawdzie do nas kino objazdowe, ale przyjeżdża rzadko i nie zastąpi kina stałego.

Ponieważ Nowe jest małym miasteczkiem nie jest znane, znany natomiast jest jego przemysł drzewny. Dużo mieszkańców Nowego jest stolarzami. W Nowym jest więc bardzo dużo warsztatów stolarskich. Wiele warsztatów zostało upaństwowionych i noszą teraz nazwę: Pomorskie Zakłady Przemysłu Drzewnego Państwowe Przedsiębiorstwa Wyodrębnione.

Zakład ten posiada 8 warsztatów, w którym pracuje 36 pracowników umysłowych i 346 fizycznych. Zakład posiada swoją polernię, malarnię, tapicernię i warsztat ślusarsko mechaniczny. Zatrudnionych jest również wiele kobiet.

Meble z Nowego są znane w kraju i zagranicą. Przed wojną, w r. 1938 i 1939 była w Nowem wystawa mebli, która zgromadziła dużo ludzi z całej Polski.

Jest jeszcze w Nowem duża wikliniarnia, w której pracuje również dużo kobiet. Wyrabiane wyroby koszykarskie idą także na eksport.

M. Markowska.

ROZWIĄZANIE ZADANIA NR 78

Cietrzewie.

Nagrodę za trafne rozwiązanie otrzymał Janusz Wąsowicz, Toruń.

SZARADA NR 80

(Nad.: Zb. Tyborski, Bydgoszcz)

Pierwsze-trzecie — słońce powoduje

Drugie-trzecie — na zwierzu się znajduje.

Całość — napewno lubicie, gdy ugotowane i przyprawione obficie.

MŁODZI PRZYJACIELE piszą

Również **Bożenka Czerniakówna** z Wąbrzeźna prosi o spytanie się, czy ktoś ze „Światka", od lat 11, nie chciałby z nią korespondować? Ponieważ Bożenka nie podała jednak bliższego adresu, musielibyście na razie przysyłać listy do Redakcji, dobrze?

Kalendarzyk

SOBOTA, 3 września 1949 r.
Katolicki: Szymona, Izabelli, Joachima, Doroty.
Słowiański: Letosława, Przesława

BYDGOSZCZ

Oddział miejscowy dla prenumeraty i ogłoszeń: Generalissimusa Stalina 2 (Pod Arkadami), tel. 24-29.

Nie szczędźmy grosza!

W pierwszą niedzielę września — miesiąca odbudowy Warszawy, tj. 4 bm. odbędzie się na ulicach naszego miasta kwesta na odbudowę Stolicy.

Kwestować będą członkowie Miejskiej Rady Narodowej z prezesem Stanisławem Stróżyńskim, oraz Zarząd Miejski z Prezydentem miasta na czele, naczelnikami wydziałów i dyrektorami przedsiębiorstw miejskich.

Wielka misja w parafii szwederowskiej

W parafii M. B. Nieustającej Pomocy na Szwederowie w sobotę, 3 bm rozpocznie się misja parafialna, która trwać będzie do 14 bm. Misję prowadzić będą misjonarze z Krakowa.

PRZEDSPRZEDAŻ BILETÓW NA POKAZY LOTNICZE

Dnia 3 bm. kończy się przedsprzedaż biletów na pokazy lotnicze, urządzane na lotnisku w dniu 4 bm. o godz. 15.

Przedsprzedaż zbiorowa dla członków związków zawodowych (przez zw. zawodowe oraz zakłady pracy) odbywa się w Głównej Kasie Miejskiej w Ratuszu, u p. Jagielskiego.

Przedsprzedaż indywidualna w PLL „LOT", ul. Pomorska 1.

Ceny biletów: normalne 60 zł, członkowie zw. zaw. 30 zł, dzieci, młodzież szkolna, wojsko i człon. Ligi Lotn. 20 zł.

Wrzesień — miesiąc odbudowy Warszawy

Udział w odbudowie Warszawy

zasadniczym obowiązkiem społecznym każdego obywatela!

Dotychczasowe wyniki udziału społeczeństwa pomorskiego w akcji odbudowy Warszawy — aczkolwiek wysunęły woj. pomorskie na poczesne miejsce wśród innych ośrodków kraju — nie osiągnęły dotychczas poziomu odpowiadającego idei społecznej, reprezentowanej przez ludność Pomorza. Udział społeczeństwa pomorskiego w odbudowie Warszawy nie może się ograniczać do ofiarności sporadycznej, ani też do powszechnej ofiarności klasy robotniczej. Warszawę bowiem musi budować cały naród — stałym, ofiarnym wysiłkiem. Zobowiązania czynu kongresowego, złożone przez delegacje, reprezentujące wszystkie grupy społeczne woj. pomorskiego na Kongresie Odbudowy Warszawy — stały się sprawą honoru całego Pomorza.

Sprawa odbudowy stolicy, sprawa nie tylko honoru naszego narodu, ale i konieczności gospodarczej, we wrześniu, miesiącu odbudowy Warszawy, nabiera szczególnej aktualności. Wszystkie partie polityczne i organizacje społeczne, wszystkie związki i instytucje na terenie całego Pomorza, na terenie całego kraju — winny bez przerwy prowadzić akcję uświadamiającą wśród najszerszych rzesz społeczeństwa, winny jak najściślej współpracować z miejscowymi obywatelskimi Komitetami Odbudowy Warszawy, celem zmobilizowania i scentralizowania ofiarnego wysiłku wszystkich obywateli w tym tak szczytnym celu.

W związku z tym, pomorska WRN powzięła uchwałę wzywającą wszystkie organizacje społeczne do rozwinięcia szerokiej akcji wychowawczej i uświadamiającej o Warszawie i jej znaczeniu, wszystkie powołane do tego organizacje do pomocy i współpracy z Komitetami Obywatelskimi w zakresie organizacji imprez propagandowych i dochodowych, wszystkie jednostki samorządu terytorialnego do obciążenia podatkiem społecznym świadczeń — przez rozprowadzenie znaczków wydanych na rzecz odbudowy Warszawy, oraz wszystkie organizacje i towarzystwa do poświęcenia Warszawie dochodu z imprez organizowanych we wrześniu.

Udział w odbudowie Warszawy musi być traktowany przez każdego obywatela Pomorza jako jego zasadniczy obowiązek społeczny!

Z ŻYCIA ORGANIZACJI BYDGOSKICH

✶ *Zarz. Okr. Pom. PZZ* wzywa wszystkich członków do gremialnego wzięcia udziału w manifestacji mającej się odbyć 4 bm. o g. 10 na Starym Rynku z okazji 10 rocznicy hitlerowskiego napadu na Polskę i zjednoczenia organizacyj kombatanckich.

W niedzielę, dnia 4 września o godz. 10 odbędzie się na STARYM RYNKU

manifestacyjny wiec

w 10-tą rocznicę „Krwawej Niedzieli"

w której zginęło tysiące ofiar z rąk
— faszystowskich siepaczy —
Klęska wrześniowa nie powtórzy się —
Polska Ludowa gwarantuje nam wieczysty
— pokój i trwałą niepodległość —

Niech żyje światowy front pokoju ze Związkiem Radzieckim na czele!

Wszyscy na wiec!

Bydgoski Komitet Obrońców Pokoju
Bydgoska Komisja Obchodu Rocznicy Września

Komunikaty

Komisja Cennikowa przy Prezydencie m. Bydgoszczy podaje do wiadomości, że z dniem 1 bm. obowiązują nowe cenniki cen maksymalnych na artykuły pierwszej potrzeby.

✶

Prezydent m. Bydgoszczy wzywa właścicieli i administratorów domów (prowadzących meldunki) do niezwłocznego zebrania od poszczególnych mieszkańców zaświadczeń szczepienia przeciw durowi brzusznemu wzgl. zwolnień od szczepienia i do przedłożenia wraz z książką meldunkową kontrolerom Miejskiego Wydz. Zdrowia, którzy przeprowadzać będą w miesiącach wrześniu i październiku br. kontrolę wyżej wymienionych zaświadczeń.

REGATY ŻEGLARSKIE W ŁĘGNOWIE

W niedzielę dnia 4 bm. o godz. 13 na torze regatowym w Łęgnowie odbędą się tegoroczne regaty żeglarskie o mistrzostwo Pomorza i miasta Bydgoszczy. Protektorat nad regatami objęli woj. Kubecki i prez. Twardzicki. Rozdanie nagród połączone z zabawą odbędzie się o godz. 20 w salach BTW przy ul. Floriana 9. Po rozdaniu nagród odbędzie się organizacyjne zebranie Okr. Zw. Żeglarskiego. Dojazd na regaty statkami i autobusami.

Co? gdzie? kiedy?

TEATR MIEJSKI

O godz. 20 „Romans z wodewilu". Zniżki dla poszczególnych zakładów pracy w godzinach biurowych sekr. teatru.

Kina—Pomorzanin: Harry Smith odkrywa Amerykę. **Polonia** nieczynne z powodu rem. **Wolność:** Opowieść o prawdziwym człowieku. **Orzeł:** Diabelska grań. **Gryf:** Powrót do domu. **Bałtyk:** Dzieci kpt. Granta. **Bagatela:** Diabelska grań.

Początek seansów: Pomorzanin 16.30, 18.30, 20.30; Wolność: 16.30, 18.30, 20.30; Orzeł: godz. 16, 18, 20.30; Gryf: godz. 16.30, 18.30; Bagatela: godz. 20.30.

MUZEUM MIEJSKIE w dni powszednie — 9—16, w niedzielę i święta — 11—14 (w niedzielę i święta — wstęp bezpłatny).

DYŻUR APTEK. Od 3 bm. „Pod Niedźwiedziem" ul. Niedźwiedzia 11, tel. 16-50 i „Przy Bielawach", Al. 1 Maja 91, tel. 23-61.

POGOTOWIE LEKARZY DENTYSTÓW w sobotę od 15—17 lek.-dent. J. Rajkowska, Paderewskiego 10.

NAJWAŻNIEJSZE TELEFONY

Komenda MO 25-16, 26-17, 26-18. Pogotowie Ratunkowe PCK 10-00. Straż Pożarna nr 29-70. Postój taksówek 36-55. Informacje i reklamacje centrali międzymiastowej 02. Biuro numerów i informacja centrali miejskiej 03. Biuro napraw 04. Przyjmowanie telegramów 05. Zegarynka 06.

POLSKIE RADIO

NIEDZIELA, 4 WRZEŚNIA

11.35 Koncert „Zagadka". 22.50 Przegląd sportowy w opracowaniu red. Mieczysława Dachowskiego.

Przed 10 laty

Koronowo, Fordon, Smukała, Potulice!...



Przyczynek do zbrodni hitlerowskich na Pomorzu.

W dniu 26 października 1939 r. aresztował Selbstschutz 12 obywateli koronowskich, pod pozorem przesłuchania ich na posterunku żandarmerii. W rzeczywistości jednak wywieziono ich do lasu, gdzie ich stracono i zagrzebano.

Zginęli: burmistrz Maksymilian Talaśka, mistrz krawiecki Stanisław Chyła, kupiec Wiktor Golnik, fotograf Jan Hoppe, mistrz piekarski Piotr Ipczyński, mistrz fryzjerski Bernard Kaczorek, drogerzysta Stefan Kortz, kupiec Józef Krysiński, mistrzowie piekarscy Władysław Małkowski i Jan Pestka, prokurent Józef Przybyła i pom. fryzjerski Czesław Wyrzgowski.

W mordowaniu Polaków przewodzili członkowie Selbstschutzu: Aswald, Otto — syn obszarnika z Kotomierza, Bakarynow, Bigalke i Brunk.

W czerwcu 1944 r. wobec zbliżającej się katastrofy, przypomniały się katom ich bestialstwa w lesie. By zatrzeć ślady zbrodni, odkopali zwłoki, przewieźli je na inne miejsce i spalili.

Z obywateli koronowskich zginęło ponadto w obozach i więzieniach 31 obywateli, z gminy koronowskiej 86 osób.

Koszmarne chwile przeżywało również ciche, uroczo nad Wisłą położone miasteczko Fordon. Ożywiony ruch samochodów z gestapowcami w dniu 2 października zaniepokoił mieszkańców. Spędzono do aresztu policyjnego kilkunastu obywateli, a następnie ustawiono na rynku przed kościołem, gdzie ich rozstrzelano.

Oto ich nazwiska: burmistrz Wacław Wawrzyniak, ks. prałat Henryk Szuman ze Starogardu, który znalazł przytułek u ks. infułata Szydzika, skąd go zabrali siepacze, ks. wikary Herbert Raszkowski, przemysłowiec Polikarp Ziółkowski, robotnik Stefan Zalesiak, rzeźnik Waldemar Podgórski, drogerzysta Benon Kaszewski i 16-letni gimnazjasta Albin Piotrowski.

Kilka dni przed tą egzekucją zastrzelono na szybowisku fordońskim całą rodzinę Kulpińskich, matkę, córkę i 16-letniego syna, oraz 3-letnie dziecko Zdzisława Kwapiszewskiego.

Do Bydgoszczy wywieziono ks. infułata Józefa Szydzika, wraz z wikarym Dykiertem. Po ks. inf. Szydziku wszelki ślad zaginął.

Poza tym zginęło w Fordonie 20 obywateli Polaków i 26 Żydów.

A ilu Polaków zmarło podczas okupacji w więzieniach fordońskim i koronowskim. Śmiertelność tam była bowiem bardzo wielka. W więzieniu w Koronowie zmarło od 27. 1. do 16. 11. 1944 — 606 Polaków. Smutnie zapisał się w historii m. Koronowa strażnik więzienny Teodor Danielewski, skazany po wyzwoleniu na karę śmierci.

✶

Do chwilowego umieszczenia Polaków, wyzutych ze swej ojcowizny, utworzono specjalny obóz w Potulicach. Masowe wyrzucanie chłopów przybrało w 1940 r. takie rozmiary, że obóz ten nie zdołał pomieścić wszystkich. Dlatego urządzono w Smukale, na terenie fabryki „Karbid Wielkopolski" drugi obóz, który istniał od 1. 9. 1941 do 20. 2. 1943. Warunki w tym obozie były okropne. Zmarło w nim 2655 osób. W lutym 1943 r. zlikwidowano obóz, a uwięzionych przekazano do Potulic, gdzie w dalszym ciągu kontynuowano metody niszczenia Polaków i gdzie śmierć jeszcze bogatsze zbierała żniwo. O śmiertelności daje pogląd następujące zestawienie: w 1941 r. zmarło 36 osób, w 1942 r. — 509, w 1943 r. — 336, w 1944 r. — 375, w 1944 r — 375, a w 1945 r. (pierwsze miesiące) 35 osób.

„Romans z Wodewilu"

na scenie nowego Teatru Miejskiego

Bardzo niezwykłą wypadło mi dziś pisać recenzję. Bo trzeba się przecież podzielić z czytelnikami nie tylko wrażeniami, jakie na recenzencie wywarło samo przedstawienie ale i — wnętrze gmachu, w którym owo przedstawienie się odbyło. Wprawdzie twórcy nowo zbudowanego teatru bydgoskiego nie powiedzieli jeszcze o jego wnętrzu ostatniego słowa. Jeszcze nie zapięto w nim wszystkiego na „ostatni guzik". Przewidziane do westybulu rzeźby prof. Horno-Popławskiego nie opuściły jeszcze pracowni znakomitego rzeźbiarza, a brak umeblowania w foyer nie pozwala na pełną ocenę oddziaływania mocnych i soczystych dekoracji ściennych prof. Jacka Żuławskiego. Nie wiemy także, czy kolor ścian widowni jest już ostateczny, czy tylko stanowi stadium przejściowe. Poczekajmy więc z oceną walorów estetycznych wnętrza teatru do dnia oficjalnego otwarcia sezonu — a dziś stwierdźmy tylko krótko: — mamy teatr! Nareszcie mamy znowu w Bydgoszczy teatr. Jedna z najważniejszych placówek pracy kulturalnej w stolicy Pomorza uzyskała nareszcie odpowiednie pomieszczenie.

W pomieszczeniu tym wystąpił wczoraj gościnnie zespół Teatru Ziemi Pomorskiej. Młody zespół i dobry zespół. I radź tu sobie teraz biedny recenzencie, gdy program teatralny wylicza ćwierć setki członków zespołu a ramy recenzji są bardziej niż ciasne. A tu chciało by się niemal o każdym z wykonawców „Romansu z Wodewilu" powiedzieć choćby kilka słów o jego grze. Kilka miłych i ciepłych słów — bo jakże przyjemnie było stwierdzić ile poważnych uzdolnień scenicznych i ile dobrych zapowiedzi talentu przywiódł dyr. Rodziewicz z Torunia do Bydgoszczy. Miejmy nadzieję, że znakomita większość toruńskich „krowoderskich zuchów" pozostanie nad Brdą na dłużej, i że nie jedna jeszcze będzie okazja wyrażania uznania paniom: Dełkowskiej, Jasińskiej, Dańskiej, Molskiej, Chorzewskiej i Cichorackiej. I pewnie także p. Alszyńskiej, której jednakże w „Romansie z Wodewilu" powierzono rolę nie odpowiadającą jej warunkom. Panowie: Gawroński, Zachariasz, Rosiński, Konieczka, Tusiacki i Burczyk niech mi wybaczą, że wyrazy uznania dla nich złożę dziś szczególnie w ręce panów: Cichorackiego, Dełkowskiego, Obidowicza i Wielicza, którzy wzięli na siebie najodpowiedzialniejsze role. Trzej pierwsi z wymienionej czwórki stworzyli kapitalne groteski, podczas gdy ostatni, p. Wielicz — dał pełną werwy postać o rysunku jednak zdecydowanie realistycznym. Jak już z tego stwierdzenia wynika — można by mieć zastrzeżenia co do jednolitości stylistycznej widowiska. Reżyser — p. Obidowicz — nie zdecydował wystarczająco ostro charakteru spektaklu. Scenograf p. Jerzy Niesiołowski, poszedł po linii wyraźnej (zresztą wybornej) groteski. Po tej samej linii — aż niemal do ryzykownych granic — areny, poszedł (kapitalny zresztą) p. Cichoracki. P. Wielicz natomiast i zwłaszcza panie Molska i Chorzewska unikały raczej nadmiernego przerysowywania sylwety podkreślając wyraźnie realizm koncepcji. Słowem — intencja reżysera nie ujawniła się wystarczająco. Albo też — zatraciła nieco porwana żywiołem zabawy, tak dominującym w sztuce Turskiego. Podkreślam — w sztuce Turskiego, bo wodewil jego w adaptacji Władysława Krzemińskiego — poszedł drogą wyraźnego zaakcentowania przeciwieństw między krakowskim przedmieściem a krakowskim salonem w epoce naszych dziadków. Ściślej: między zacofaniem i moralnością „Dulszczyzny" a przedwiośniem nowych prądów społecznych. Gdy więc popularnemu autorowi „Loli z Ludwinowa" czy „Krowoderskich Zuchów" szło tylko o śmiech, Krzemińskiemu poszło o znacznie więcej. Jego „Romans z Wodewilu" powstały na tle „Krowoderskich Zuchów" Turskiego jest próbą włączenia szczerej i bezpretensjonalnej zabawy do bardzo poważnej służby społecznej.

Próba taka powieść się może rzeczywiście tylko wtedy — gdy, jak w wypadku wczorajszej u nas premiery „Romansu z Wodewilu" nie zawiodą ani aktor, ani scenograf, ani orkiestra (która pod dyrekcją p. Kałdowskiego z wielkim wdziękiem wykonywała melodyjną muzykę opracowaną przez Alojzego Kluczniokа).

Zawiodła tylko kurtyna. Nie chciała ani rusz opaść. Może, jako „nowa" miała jeszcze bardzo wielką tremę. Albo też, aż tak bardzo podobało się jej przedstawienie. Nie dziwimy się jej. Nam się także bardzo podobało.

Marian Turwid.

Referat ideologiczny gen. Jóźwiaka-Witolda

(Dokończenie ze strony 1)

przewodniczący premier Cyrankiewicz, zgłasza projekt wyłonienia delegacji, które złożą wieńce na grobach bohaterów poległych o wolność i demokrację. Propozycję tę zebrani akceptują jednogłośnie.

Po przerwie witany serdecznie długotrwałymi oklaskami wstępuje na trybunę długoletni bojownik o niepodległość i demokrację, były szef sztabu AL gen. Jóźwiak-Witold, który wygłosił referat ideologiczny.

Gen. Witold omawia sytuację polityczną w kraju przed 1939 r. i w czasie okupacji, kiedy zdradzieckiej polityce sanacyjnych dygnitarzy naród przeciwstawił swe najlepsze siły broniące demokracji i niepodległości. Przedstawiając następnie obecną sytuację międzynarodową mówca podkreśla próby reakcji dążącej do rozbicia zwartości światowego obozu postępu i pokoju. Szczególną uwagę zwraca mówca na sytuację w Jugosławii, gdzie klika Tita usiłuje zgnębić ruch wolnościowy i demokratyczny.

Burze oklasków wywołuje oświadczenie mówcy, że nie ma dziś takiej siły, która by zepchnęła naród polski z drogi do socjalizmu. Omawiając wichrzenia reakcyjnej części kleru gen. Witold stwierdza, że część ta nie reprezentuje ogółu duchowieństwa, wśród którego jest coraz więcej księży prawdziwych patriotów i przyjaciół ludu.

Z uwagą słuchają delegaci końcowej części referatu dotyczącej zadań, które stoją przed zjednoczonym ruchem bojowników o wolność i demokrację. Padają mocne słowa o odbudowie i przedterminowym wykonaniu planów, o konsolidacji wysiłków w walce o pokój i budownictwie podstaw socjalizmu.

Zakończenie referatu, w którym mówca w imieniu polskich bojowników o wolność i demokrację wyraża wiarę, że pod przewodnictwem wielkiego wodza obozu wolności i postępu Stalina — wygrana będzie walka o pokój — przekształca się w żywiołową manifestację.

Następnie przewodniczący premier Cyrankiewicz otworzył dyskusję, w czasie której przybywa na salę bojownik ruchu ludowego, marszałek Sejmu Kowalski.

W dyskusji w imieniu przybyłych na kongres kapłanów — b. więźniów i bojowników o wolność przemawia ks. Pasternak. Wypowiedzi ludzi walczących o pokój i sprawiedliwość — oświadcza ksiądz — byłyby nie pełne, gdyby zabrakło głosu Polaka kapłana. Delegaci oklaskami witają stwierdzenia, że z istoty katolicyzmu wypływa, iż kapłan ma obowiązek pracować z ludem i dla ludu. Na sali zrywa się owacja, gdy mówca deklaruje, że żadna siła nie postawi większości księży polskich poza nawiasem nurtu dominującego w społeczeństwie polskim. Wśród ogólnej owacji ks. Pasternak nazywa przyłączenie Ziem Zachodnich — faktem nieodwołalnym i domaga się naznaczenia stałych duszpasterzy dla tych ziem. Entuzjastycznie przyjęta zostaje przez kongres deklaracja ks. Pasternaka: „Pójdziemy razem z ludem i z rządem". — Niech wszyscy wiedzą, że nas nie brakuje i będzie przybywać coraz więcej.

Nowi lokatorzy koszar SS

JAK DONOSI korespondent dziennika „Neues Deutschland" z Ellwangen, w najbliższym czasie w byłych koszarach SS ulokowane zostaną tzw. „oddziały specjalne". Chodzi tu o jednostki nowej najemnej armii niemieckiej, jak „Czarną Gwardię", tzw. policję przemysłową itp. Ludność nazywa tych najemników „rekrutami Bradley'a".

Księża uczestnicy kongresu bojowników o wolność i demokrację u Prezydenta RP.

PREZYDENT R. P. przyjął w obecności prezesa Rady Ministrów J. Cyrankiewicza księży: P. Jaroszka, J. Sawickiego, J. Tomaszewskiego, ppłk. R. Szemraja, H. Zalewskiego, mjr. K. Andrysiaka, B. Chachołka, Cz. Jankowskiego, Wł. Nachtmana, ppłk. St. Wiłkowskiego, E. Duszyńskiego, J. Bartla, H. Gniwka, ppłk. J. Kroczka, S. Niewiadomego, E. Białaja, M. Dalenkiewicza, K. Mackiewicza, J. Mazura, Liwerskiego, Z. Pasternaka, J. Pollaka, J. Brodzińskiego, St. Capeckiego, S. Nowaka, J. Brzezińskiego, St. Owczarka, dziekana płk. Pyszkowskiego, A. Dykierta, M. Adrycha, K. Masny, prałata E. Grym, J. Józefowicza, J. Iwanickiego, W. Dystrychowskiego, A. Jankowskiego, J. Słonińskiego, Czerniejewskiego, Z. Leja, A. Boczka i B. Woźnego — uczestników kongresu połączeniowego bojowników o wolność i demokrację.

Mały felieton

B. S. S. — popraw się!

Temat to bardzo istotny, bo — można powiedzieć — leży nam na żołądku. A i naszą kieszeń też interesuje. I nasze nerwy na dodatek.

Wygląda zaś to wszystko następująco: zakładamy gospody spółdzielcze. Pięknie. Nie zawsze można zjeść obiad, lub kolację w domu. Czasami nie ma się domu, czasami jest się w podróży. A wtedy człowiek pracy chce i ma pełne prawo żądać, by w każdym mieście istniały lokale, gdzieby mógł coś zjeść. Gdzieby zjadł smacznie, obficie i oczywiście tanio.

Są więc te gospody. Zjeść w nich można. Ale można też czasami nabawić się nerwowej choroby i niestrawności.

Weźmy dla przykładu Bydgoszcz. Duże miasto. Wstąpmy na obiad do jakiegoś spółdzielczego lokalu Bydgoskiej Spółdzielni Spożywców.

W karcie dzik po hiszpańsku, dzik po portugalsku i dzik po polsku. Duszno. Tłoczno. Potrawy bardzo niewyraźnej jakości. Na wysokim poziomie znajdują się jedynie ceny. Bardzo to zresztą dziwne ceny. Dajmy na to, że swego czasu jakaś z licznych odmian dzika kosztowała tam zł 200. Obecnie kosztuje zł 220.

Doszło 10%. Jakie i z jakiej racji? Otóż z tej racji, że wszędzie wiszą napisy: „Ceny podane są łącznie z obsługą". Zrobiono to — wydawałoby się — po to, by ceny obniżyć. Kelnerzy nie dopisują już procentów. Przeszli na pensję.

Oczywiście nie zarobili na tej inowacji, lecz również nie powinni stracić. Zarobić zaś powinni konsumenci. Tymczasem dzieje się rzecz niesamowita: procent, zabrany kelnerom, zostaje wliczony w ceny posiłków i biedny konsument musi go w dalszym ciągu płacić. Jak z tego widać, konsument nic na tym nie zarobił. Stracił tylko na tym poważnie kelner. Zarobiła natomiast BSS.

Wydaje nam się, że stanowczo coś tutaj nie klapuje. Po prostu jakieś nieporozumienie, jakaś wadliwa kalkulacja. Wiemy bowiem, że może być inaczej. W państwowych zakładach gastronomicznych, do jakich bez wątpienia zaliczają się popularne w całym kraju probiernie Centrali Rybnej, zagadnienie to ma zgoła inny wygląd. I tam obecnie znosi się procenty za obsługę. Ale tam nie godzi to zbytnio w kelnera, ale konsument na tym zyskuje.

Czy więc panowie z BSS nie mogliby pójść na przeszkolenie do Centrali Rybnej. Nie wiem, czy im, ale nam wyszłoby to naprawdę na dobre.

Trzeba bowiem pamiętać: tabakiera dla nosa, a nie nos dla tabakiery.

Nie generalizujemy naszych zarzutów. Nikt nie może nas o to posądzić. Pokazujemy tylko braki, które są zbyt jaskrawe, by je ukrywać. Pokazujemy je zaś w nadziei, że zostaną usunięte. Że BSS nie obrazi się na nas, a po prostu zrewiduje swój stosunek i do konsumentów i do własnych pracowników. To leży przecież w naszym wspólnym interesie.

JUR

RADIO

PROGRAM OGÓLNOPOLSKI — NIEDZIELA 4 WRZEŚNIA

6.50 Początek audycji. 6.55 Program dnia. 7.00 Audycja dla wsi. 7.15 Muzyka rozrywkowa. 8.00 Dziennik poranny. 8.25 d. c. muzyki. 8,55 Audycja SKRK. 9,00 Nabożeństwo. 10,00 Muzyka rozrywkowa 10,20 Koncert z terenu woj. warszawskiego. 11,00 Krasula z cyrku pod gwiazdami — audycja z okazji Tygodnia Mł. Szkolnej. 11.20 Koncert chórów wielkopolskich. 11,35 Koncert „Zagadka". 11,57 Sygnał czasu i hejnał z Wieży Mariackiej. 12,04 Poradnik symfoniczny — utwory Edwarda Griega. 13,00 Radiokronika. 13,10 Najciekawsze audycje przyszłego tygodnia. 13,15 Dożynki w Sądeckim. 14,00 Pogadanka naukowa. 14,10 Jesień — montaż wierszy Teofila Lenartowicza. 14,30 Szalone pieniądze — komedia A. Ostrowskiego. 16,00 Dziennik popołudniowy 16,20 Zabawy dzieci przy muzyce u nas i w innych krajach. 16.50 Nowe książki — felieton H. E. Michalskiego. 17,00 Koncert rozrywkowy. 17,50 Transmisja ze stadionu WP zakończenia Tour de Pologne. 18,50 Melodie świata. 19,30 Czechosłowacja przemawia do Polski. 20,00 Uśmiech i piosenka. 20,20 Koncert rozrywkowy. 21,10 Muzyka taneczna. 22,30 Wiadomości sportowe z całej Polski. 22,50 Przegląd sportowy. 23,00 Ostatnie wiadomości. 23,10 Reportaż dźwiękowy z zakończenia Międz. Zawodów Lekkoatletycznych. 23,30 Muzyka taneczna. 23,50 Program na dzień następny. 24,00 Zakończenie audycji, hymn.

HUMOR



— Wiesz to bardzo ładny sport, ale zdaje mi się, że coś tu się nie zgadza.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W BYDGOSZCZY ul. Czerwonej Armii 20. — Telefon nr 33-41 i 33-42. DZIAŁ OGŁOSZEŃ i PRENUMERATY w BYDGOSZCZY ul. Generalissimusa Stalina 2 (Pod Arkadami), Tel. 24-29. Za niedoręczenie pisma, spowodowane siłą wyższą, nie odpowiadamy. — Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca. — Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.

ODDZIAŁY „ILUSTR. KURIERA POLSKIEGO" W WIELKICH MIASTACH POLSKI
PODODDZIAŁY W WIĘKSZYCH MIASTACH, AGENTURY NA PROWINCJI
DLA POSZCZEGÓLNYCH ZIEM POLSKI ODRĘBNE WYDANIA „IKP"
WYDAWCA: SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „ZRYW"
BYDGOSZCZ, UL. CZERWONEJ ARMII 20 — TEL. 33-41 i 33-42.

OGŁOSZENIA: drobne po 50 zł za słowo. Poszukiwanie pracy 30 zł za słowo. Minimalna opłata za 10 słów. Tłusty druk 100% drożej. Ogłoszenia milimetr.: w tekście od 100—380 zł, za tekstem od 40—150 zł, nekrologi od 35—200 zł za 1 mm. W niedziele i święta 50% drożej. Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń nie odpowiadamy.

Czcionki i tłok Drukarnia Polska Spółdzielni Wydawniczej „ZRYW" w Bydgoszczy, ul. Czerwonej Armii 18 — telefon 18-99. E-M 503